Lek. Zdzisław Szymański
Jasło ul. Wincentego Pola 30

Jasło, listopad 2014

List otwarty do
Zarządu Koła ŚZŻAK
w Jaśle

W rozmowie telefonicznej z Panem Prezesem Koła, dowiedziałem się, że Koło nie posiada żadnych danych o działalności partyzanckiej mojego brata Tadeusza Szymańskiego pseudonim "Borys". Czuję się zatem w obowiązku, w oparciu o posiadaną literaturę, wiedzę własną i wiedzę członków mojej rodziny, przybliżyć Jego postać. Pragnę równocześnie przesłać kopie pisma Jego Kolegów "Edwarda Przybyłowicza ,,Bem" ,Wacława Soszyńskiego,,Sierp", Andrzeja Zwierzyniaka ,,Ostroga" i Jana Kasowicza ,,Janusz" skierowanego do Zarządu Koła Armii Krajowej Jaśle na ręce ówczesnego Przewodniczącego Zygmunta Kachlika w roku 1995, a do wiadomości żonie ,,Borysa" Pani H. Szymańskiej.

Pismo to wraz z innymi zostało mi przekazane po Jej śmierci. Chcę też zapoznać z własnymi, notatkami pt. "Gamrat", "Gilowa Góra"
i- z okazji 69 rocznicy śmierci Tadeusza Szymańskiego - ,,Rocznica".

W notatkach tych pozwoliłem sobie na przytoczenie szerszych fragmentów z książki Lecha Dzikiewicza i książki Zenona Adamczewskiego dla bliższego poznania prawdy historycznej.

Gamrat

Zainspirowany treścią ostatnio wydanej książki Lecha Dzikiewicza pt. "Kapitan Holik mówi " nie mogę oprzeć się pokusie udostępnienia fragmentów tej książki szerszemu ogółowi, bo jest bardzo ciekawa w treści i przekazuje coś nowego . Za niedługo 71 rocznica akcji dywersyjnej AK w Gamracie, jest zatem ku temu okazja.

Recenzentem tej książki był historyk, słynny mjr Stanisław Dąbrowa-Kostka, uczestnik i świadek odbicia 63 więźniów z więzienia w Jaśle, co stanowi kanon i nie może być podważone.

Oto co na ten temat pisze na wstępie autor Dzikiewicz:
"Zamieszczone w tej książce dwa główne dokumenty -relacje dowódców stanowią nowe , ważne źródło historyczne dla okręgu walki na Podkarpaciu 1939-1945 (a też dla wojny obronnej w 1939roku).Publikowane tu relacje należą bowiem do nielicznych oryginalnych źródeł historycznych ,jak się to mówi potocznie , ,,z pierwszej ręki ". Nazwiska tych dwóch dowódców to kpt.

Antoni Holik i por. Antoni Zawadzki - obaj wyemigrowali z konieczności za granicę . Nie ma wątpliwości że lektura tej książki może okazać się pasjonująca dla tych mieszkańców Podkarpacia ,którym bliska jest przeszłość tego wspaniałego regionu . Dla mnie osobiście pasjonującymi rozdziałami są rozdział IVX
(Rozpracowanie akcji na niemiecką zbrojownie ,,Gamrat')' i XV (Bezkrwawe wykonanie akcji na ,,Gamrat " i udany odskok) gdzie Antoni Holik ps. ,,Pancernik" ,,Gazda" udziela wywiadu Lechowi Dzikiewiczowi autorowi tej publikacji .

Urywki z tych rozdziałów zacytuję:

"Autor - LD ; Był Pan organizatorem i wykonawcą jednej z najpoważniejszej akcji dywersyjnych w 1943r.(obok wspomnianej akcji odbicia aresztowanych z więzienia w Jaśle). Jaki był przebieg tej akcji na niemiecki magazyn broni, zważywszy ,że mamy opis z drugiej ręki w książce mjr. Łukasza Grzywacz-Świtalskiego (Z walk na Podkarpaciu) i z pierwszej ręki w książce uczestniczącego w niej kpt. Józefa Modrzejewskiego (Akowcy na Podkarpaciu).

A H. Przyczyną podjęcia tej akcji był chroniczny brak broni dla utworzonych oddziałów partyzanckich , oraz otrzymany przez Inspektorat z dowództwa kręgu Kraków rozkaz tworzenia i ubezpieczenia zrzutowisk dla odbioru zrzutów lotniczych dokonywanych przez samoloty startujące z bazy we Włoszech .

Jako szef dywersji Inspektoratu Krosno postanowiłem na jesieni 1943 r. znaleźć źródło większej liczby tak potrzebnej broni i szukałem na to sposobu . W międzyczasie otrzymaliśmy zastrzeżoną wiadomość ,że szefostwo Kedywu Okręgu przekazało dca Kedywu Podokręgu Rzeszów por. Zenonowi Sobocie ,Ps. ,,Korczak " ,,Świda" rozważenie zdobycia składu amunicji na naszym terenie .Wiedziałem o tym stąd ,że por. Sobota przyjechał do mnie w tej sprawie i spotkaliśmy się w Moderówce (w warsztacie mechanicznym Bochenków). Sobota zwrócił się o rozpoznanie składu broni i zgodnie z rozkazem zamierzał uderzyć frontalnie na obiekt, licząc się ze starciem ze znacznymi siłami. Wyraziłem swoje poważne wątpliwości , stwierdzając, że będzie to nieobliczalne w skutkach posunięcie dla ludności . Zostałoby sprowadzone specjalne oddziały niemieckie SS dla odwetu na okolicznych wsiach za tego rodzaju otwartą akcje. A taki nasz większy oddział (ponad 100 ludzi) trudno byłoby wycofać czy rozproszyć. Poza tym nasze uzbrojenie jak na warunki walki w polu było bardzo słabe. Tak rozeszliśmy się.

Na spotkaniu z Józefem Modrzejewskim zreferowałem plan Soboty i zaproponowałem wykonanie akcji zdobycia broni siłami naszego obwodu w zupełnie inny sposób, z możliwie minimalnymi stratami. Modrzejewski zgodził się na moją koncepcje postanowiliśmy uprzedzić zamierzenie Podokręgu ze względu na to, że nie chcieliśmy na naszym terenie dopuścić do bitwy, która

mogłaby skoczyć się katastrofą i spowodować ciężkie represje wobec mieszkańców okolicznych miejscowości. Zidentyfikowałem wcześniej przy pomocy Pana Wilczka, który miał w pobliżu swój majątek malutki znak drogowy z napisane "AML" w rejonie Kołaczyc i sam obiekt w lesie.

Znam opublikowane relacje moich przełożonych z tej akcji, ale obawiam się że moja relacja rożni się nieco od moich opracowań, a w niektórych punktach może nawet znacząco. Nie powinno to uwłaczać zasługą każdego uczestnika, a szczególnie mojego przyjaciela Józka Modrzejewskiego. Wydaje mi się, że powinienem zgodnie z prawdą podać fakty, których byłem naocznym świadkiem. Można by też szczegółów nie prostować ale skoro ma być opis, to niech będzie rzetelny.

Inspektor mjr. Łukasz Grzywacz-Świtalski opisał to zdarzenie w 1971r. z drugiej ręki. Zapewne to, co podali mu współcześni gdy ja znajdowałem się poza krajem, będąc nadal "persona non grata". Nie dano mi szans na korektę. Opis mjr. Świtalskiego różni się również co opisał uczestnik akcji por. płk. Józef Modrzejewski. Prostuję dalej, jakby z za grobu, to czego byłem świadomym organizatorem i wykonawcą.

Gwoli prawdy historycznej plan akcji, jej przygotowanie oraz jej przeprowadzenie przez dobrane OP miały miejsce od początku do końca pod moim dowództwem wówczas jako szefa dywersji Inspektoratu w Krośnie. Nie bez znaczenie było to, że obok ludzi z OP 14 w akcji brał udział najstarszy stopniem wojskowym por. Józef Modrzejewski „Lis". To właśnie on jako gospodarz terenu w Jasielskim zwrócił się do mnie, że chciałby uczestniczyć w wypadzie. W głębi ducha, ze względu na duże ryzyko nie uważałem tego za słuszne aby narażał swoją głowę komendant obwodu, ale nie mogłem mu odmówić nie tylko ze względu na łączące nas więzy przyjaźni. Udział tak doświadczonego oficera zwiększał szanse powodzenia, a w razie sytuacji krytycznej można było na nim całkowicie polegać. Powierzyłem Józkowi zadanie ubezpieczania całej akcji.

Modrzejewski: ...Prowadziłem ją wspólnie z Gazdą który w tym czasie był oficerem dywersyjnym Inspektoratu. Sytuację na terenie Gamrat omówił Gazda z dowódcą plutonu....

Z dalszego jego własnego opisu wyraźnie wynika, że akcji ani on nie planował, ani ją nie dowodził. Meldunek o wykonaniu i przebiegu akcji ja składałem na ręce inspektora mjr. Grzywacz-Świtalskiego i treść jego inna była inna niż opis „Mikołaja". Dlaczego mjr. „Mikołaj" po 25 latach tego nie podał- nie wiem.

Komentarzy tak więc po akcji było wiele jak zwykle wtedy gdy mamy do czynienia z dużym ryzykiem zakończonym wynikiem pozytywnym. Negatywny wyniki zapewne nie maił by ojca.

LD : A zatem proszę aby Pan przedstawił swoją relacje zdarzeń w nocy 4 grudnia 1944r., poprzedzonych planem i przygotowaniami. A w ogóle jak było

możliwe zaatakowanie tak dobrze bronionego obiektu przez słabo uzbrojonych partyzantów?

AH: Otóż w cale nie miałem zamiaru atakować frontalnie nawet z zaskoczenia, bo w każdej sytuacji byłby to nie równa walka, w której skazalibyśmy na porażkę i to być może tragiczna. Mój plan zakładał użycie fortelu i dotarcie do magazynu broni bez walki. Rozpoznanie składu ,,Gamrat" pozwoliło mi ustalić położenie, organizacje, skład osobowy i uzbrojenie ochrony obiektu, porządek dnia i zajęć, a w rezultacie wybór najlepszego wariantu możliwości dostania się do magazynu broni. Strzegła go rzeczywiście silna niemiecka kompania wartownicza w liczbie ok 200 żołnierzy, a obok na terenie znajdowały się baraki dla jeńców rosyjskich, którzy zgłosili akces do tworzonych oddziałów własowców (RONA). Byli oni selekcjonowani i szkoleni w licznie 500-600, - też już częściowo uzbrojonych. Ogrodzony płotem z drutu kolczastego obiekt stał w małym zagajniku okalającym budynki. Cały obiekt składał się z zakładów reperacyjnych broni (rusznikarskich) głównego i pomocniczego magazynu (broni oraz amunicji), a także bloków gospodarczych i koszarowych dla załogi. Położony był na terenie pofałdowanym częściowo zalesionym, 2,5km na północ od granic miasta Jasła, w rejonie wsi Krajewice, ok. 120m od lewej strony rzeki Wisłoka. Przez rzekę szeroką do ok. 40m., przechodził most odległy 300m od obiektu ,,Gamrat". Teren między a budynkami był zalesiony z małą widocznością od strony rzeki.

W warsztatach naprawczych Niemcy zatrudniali dochodzących codziennie do pracy Polaków. Miałem tam swojego człowieka chor., Tadeusza Szymańskiego ps. ,,Borys", który pracował jako rusznikarz w budynku w którym mieścił się magazyn pomocniczy. Szymański był dowódcą sekcji żołnierzy AK pracujących na terenie obiektu ,,Gamrat". Była to więc osoba kluczowa dla mojego rozpoznania. Bywał on zimą zostawiany na noc w celu obsługi pieca CO dla pozostałych budynków koszarowych. Dopiero z kotłowni prowadziły drzwi do magazynu broni. Poinformował on mnie, że na dole w magazynie pomocniczym znajduje się znaczny zapas broni maszynowej i amunicji. Szymański podał , że mieści się on w budynku położonym najbliżej ogrodzenia od strony rzeki. Na piętrze budynku znajdowały się kwatery żołnierzy niemieckich i kasyno dla oficerów i podoficerów. Wykonał dla mnie szkic planu sytuacyjnego, który wspólnie szczegółowo weryfikowaliśmy. Przeprowadziłem rozmowę z Szymańskim aby pomógł nam w wejściu na teren, przecinając przejście w ogrodzeni od strony rzeki, a także rozkręcił w tym dniu zabezpieczenie drzwi metalowych oddzielających magazyn od kotłowni, do której najpierw mieliśmy wejść. Nie mogłem tak wprost wydać mu rozkazu gdyż istniało duże prawdopodobieństwo i ryzyko że po akcji jako pracownik z rodziną będzie spalony na tym terenie. Zatem musiał się po akcji z nami natychmiast ewakuować , a rodzinę uprzednio przeprowadzić.

Tadeusz Szymański zgodził się. Por. Szymański okazał się później wspaniałym Partyzantem i oddanym patriotą.
Opracowałem dokładny scenariusz zamierzonej akcji, przewidzianej na noc z 4 na 5 grudnia 1943r. 4grudnia to była sobota ,w którym to dniu cały garnizon z reguły udawał się samochodami na seans kinowy do Jasła.

Plan przedstawiłem Modrzejewskiemu jako lokalnemu dowódcy Obwodu Jasła. Nie miał zastrzeżeń (poza wspomnianym swoim udziałem) . W ten sposób uniknąłem zwracania się o pozwolenie do Inspektora „Mikołaja " w Krośnie ,gdyż był on poinformowany ,że KEDYF Podokręgu Rzeszów por. Zenona Soboty rozważa opanowanie „ Gamrata" . W tedy być może Inspektor chciałby skonsultować się z Podokręgiem Rzeszów . Jak już wspomniałem zamiar soboty natarcia na „Gamrat" i przemarsz przez Obwód Jasło uważałem za poważny błąd .Tym bardziej ,że nawet po udanej bitwie nie było szans rozproszenia przy odskoku dla ściganego tak licznego oddziału .
Wreszcie ,wszystko to odbywałoby się dosłownie pod nosem Niemców z Jasła i Kołaczyc . Już przemarsz i koncentracja naszej małej grupy na krótkim odcinku zaledwie 3 km .na północ od Jasła mogły zwrócić uwagę Niemców, a co dopiero taki spacer dużego zwartego oddziału partyzanckiego .
Na wybranych do akcji naszych blisko 27 partyzantów pod moją komendą składały się 3 oddzielne OP z różnych miejscowości ; z Kołaczyc ,Dębowca (Świerchowej) i z Warzyc. Koncentracja tych 3 OP w ciemnościach nastąpiła 4 grudnia 1943 r.-w sobotę ,ok. godziny 19 00w w lesie w rejonie Podzamcze - Kowalowy , po prawej stronie rzeki Wisłoka w rejonie wili Warchłowskiego .

Dopiero tam przeprowadziłem odprawę z całą grupą , w toku której rozdzieliłem zadania i zapoznałem zebranych z organizacją przedsięwzięcia .
Mieliśmy bezszelestnie całą grupą cofnąć się z Podzamcza ,przeskoczyć szosę i podejść w górę rzeki w kierunku mostu pilnowanego przez wartę niemiecką ,ale nie dochodząc do niego (ok.300-350 m. przed mostem).

Tu następowało rozdzielenie grupy na dwa oddziały .Jeden większy liczbowo miał zostać za rzeką pod dowództwem sierż .Jana Betleja ps. „Rafałek" (dowódca plutonu z Warzyc). Był to oddział tzw. nosicieli, zapewniający transport broni przez rzekę .

Drugi ,liczący chyba 12 ludzi ,pod moją komendą z Antonim Zawadzkim i Józefem Modrzejewskim ,miał przekroczyć wpław rzekę Wisłoka w możliwie najpłytszym odcinku koryta ,o szerokości jednak 35 -40 m. Na mój sygnał świetlny „Borys " miał potwierdzić latarką od wewnątrz obiektu ,że ogrodzenie zostało przecięte i wszystko jest w porządku .

Akcja przebiegała zgodnie z planem. Brzeg rzeki okazał się wysoki ,stromy i oblodzony .W idealnej ciszy pierwsza grupa zapuściła się w wodę ,bo bród był prawie nie zamarznięty .Woda piekielni zimna sięgała poniżej ud .Temperatura powietrza wynosiła ok.- 10 C. Powoli posuwaliśmy się w stronę miejsca ,gdzie czekał sier. Szymański „Borys" w przejściu

rozciętego ogrodzenia .Bezszelestnie przeszliśmy laskiem od tyłu budynku magazynu pod drzwi do kotłowni .

Cały oddział Niemców z wyjątkiem warty był rzeczywiście nieobecny i miał wrócić około północy . Odczekaliśmy ,aż patrol obejdzie obiekt planowo (ok co dwie godziny) Stałą drogą , między ogrodzeniem a obiektem i wrócić na wartownie . Z boku budynku ,20 m. od wejścia do magazynu od strony rzeki ubezpieczał akcję por. Józef Modrzejewski ustawiony w krzakach , zaledwie jednym pistoletem maszynowym Bergmana z 2 magazynkami, bo więcej nie mieliśmy .

Niestety, niewiele to dawało w razie zaatakowania .Za Modrzejewskim ukryło się tych sześciu bez broni ,którzy mieli odbierać broń wydawano z magazynu i przenosić ją do ogrodzenia przy rzece ,gdzie zdobycz przejmowała grupa ,,nosicieli" na drugą stronę rzeki .

Grupa wchodząca do wewnątrz magazynu składała się z 5 ludzi (ppor. A .Zawadzkiego ps. ,,Teresa ", sier. T Szymańskiego ps. ,,Borys", kpr. E .Tomaszewskiego ps ,,Korzeń", L. Ligary ps. ,,Mały" i mnie . Każdy miał tylko broń krótką .Gdyby nas Niemcy odkryli wysiekliby tę całą grupę bez trudu . Drzwi od kotłowni Szymański otworzył posiadanym kluczem. Drugie drzwi do magazynu miały wykręcone śruby na zawiasach, tak że ich otwarcie nie sprawiło nam trudności . Szymański co chwila dokładał do pieca CO ,aby ochłodzenie wnętrza budynków nie zwróciło uwagi Niemców . Nastąpiło teraz pośpieszne wydawanie broni z magazynu na zewnątrz i przenoszenie jej wahadłowo przez grupę Modrzejewskiego ,a potem kilkunastu ludzi oddziału ,,nosicieli "czekających już po naszej stronie rzeki przy ogrodzeniu. Ci ostatni kolejno przenosili broń za rzekę i składowali blisko szosy, gdzie sier. Betlej segregował ją i przydzielał do dalszego niesienia w marszu odwrotowym.

Pracowaliśmy w ciszy bardzo sprawnie . Prawie cala broń możliwa do uniesienia była już po drugiej stronie rzeki , gdy na drodze pokazały się reflektory pojazdów jadących od strony Jasła . To nadjeżdżały samochody zwracającymi żołnierzami niemieckimi .

Musiała dobiegać północ .Niebawem , rozśpiewani i rozweseleni , być może podpici , zaczęli wchodzić z drugiej strony budynku na piętro do swoich sypialni.

Byliśmy w środku i zdążyliśmy główne drzwi kotłowni zablokować od wewnątrz . Był to przykry moment , bo jeden żołnierz zaczął dobijać się do kotłowni dla sprawdzenia pieca c.o.

Gdy odszedł ,z magazynu szybko wyszedł ,,Borys". Po chwili dał nam znak ,że nie ma nikogo, więc wyskoczyliśmy na zewnątrz i dalej do rzeki . Wypadliśmy tym razem na oślep w głęboką wodę po ramiona , ale jakoś przeszliśmy , przyłączając się do czekającego oddziału .

Mróz był ostry ,zimno, że nie daj Boże ,ale nam w tym momencie było ciepło. Szybko odrywaliśmy się od brzegu.

LD; Odskok komplikował się, więc mogło dojść do utraty zdobytej broni. Jak udało się wam wycofać z tym wielkim ładunkiem i uchronić go .

AH; Całą grupą wycofywaliśmy się ,przekraczając w ciemnościach drogę, tak aby nas nie dostrzeżono z mostu- odległego zaledwie o 250 metrów. Mogli nas ostrzelać .Na szczęście ,zajęci powrotem kolegów ,niczego nie zauważyli .Dzisiaj podobno most ten jest w innym miejscu .

Nieśliśmy ciężkie i lekkie karabiny maszynowe niemieckie i jeden sowiecki (wszystkie 3 z taśmami z nabojami),15 niemieckich pistoletów maszynowych,15-20 karabinów 10 pistoletów kal.9mm, chyba 100granatów zaczepnych i obronnych ,rakietnice z nabojami ,skrzynki z amunicją i wiele rozmaitego oporządzenia wojskowego w tym m.n hełmy .

Z tym piekielnym obciążeniem (chyba do 30 kg na osobę),ale szczęśliwi, dopiero gdy przekroczyliśmy drogę, usłyszeliśmy alarm na wartowni .Szliśmy dalej wysoko w lesie ,gdy gdy na szosę wyjechały samochody z wojskiem ,kierując się w stronę Jasła . Zaczął padać śnieg ,a my maszerowaliśmy w przeciwnym kierunku w górę na Warzyce . W nocy Niemcy obawiali się zapuszczać w las . Głęboko w lesie w rejonie Warzyc , miałem przygotowaną doskonale zamaskowaną skrytkę ,wykopaną w opuszczonej stodole u zaufanego gospodarza ,dół na 2x2x2m.ze słomą i workami na broń . Przekładając naoliwione warstwy plandekami i sianem ,zasypaliśmy wszystko ziemią i ubiliśmy jak boisko .

Już po dojściu do stodoły rozpuściłem większość oddziału ,a gdy ukryliśmy broń ,odesłałem resztę grupy ,ale uzbrojoną na wypadek spotkania Niemców . Broń tę mieli później zdać .

Zanim zakończyliśmy zakopywanie broni ,Józek Modrzejewski ,Antek Zawadzki i Tadeusz Szymański poszli w kierunku Potoku do domu inż. ,,Ludwiczka" (małżeństwo Dankmayerów) na kopalni ,,Dobrucowa" ,jak , zakładali, na kilku dniowy wypoczynek. Była to nasza pewna melina. .

Skończyłem z 12 osobową grupą,, Gieńka "(Eugeniusza Tomaszewskiego) ze Świerchowej zakopywanie broni i później przeprowadziłem ich, obchodząc Jasło, w kierunku południowym, na Żmigród. Najpierw łatwo przekroczyliśmy zamarzniętą rzeczkę Jasiołkę w rejonie Zimnej Wody. Dalej była w Roztoku kopalnia gazu ziemnego z posterunkami ukraińskimi (Werkschutz), których rozkład rozprowadzania znałem i obok nich musiałem przeprowadzić oddział ,, Gieńka." Gdy ich wyprowadziłem na znane drogi do Żmigrodu zostawiłem ich oddział i wróciłem, już mocno zmęczony, ponownie przez Jasiołkę. Brnąłem w zadymce po zapadającym się lodzie kilka kilometrów w górę rzeki obciążony dwoma pistoletami maszynowymi, dwoma krótkimi pistoletami i granatami. LD: Z Pana relacji wynika że zdobytą broń udało się w pełni zabezpieczyć, ale czy oddział nie poniósł strat w wyniku obławy niemieckiej.

AH: Nie, ale poważne zagrożenie katastrofą było. Dobrnąłem niesamowicie zmordowany aż do bezpiecznej meliny Inż. Ludwika Dankmayera ps. ,,Ludwiczek" i jego żony Marysi. Dom ich stał przy samym lesie, ale przed nim było pole i z okna było widać drogę do wsi odległej o jakieś 500m. Józek, Antek i Szymański przyszli parę godzin wcześniej, pożywili się i już spali. Sztywne, zlodowaciałe ubranie trudno było ze mnie ściągnąć. poszedłem, po wykąpaniu się, od razu spać, ale na krótko. Gdy świtało dzielna P. Marysia wpadła, obudziła mnie i powiedziała przerażona Panie Antoni, oddział Niemców idzie od wsi w kierunku domu!.. Byli jeszcze daleko, ale ich droga prowadziła do nas. Inż. Dankmayer wyszedł już świtem do pracy w kopalni nafty ,,Brzezówka".

Natychmiast obudziłem moich towarzyszy i zdążyliśmy ubrać się. postanowiliśmy, że Józek, Antek i Tadeusz wejdą na strych gdzie były okna (mieli też po 2 pistolety maszynowe, po 5 do 6 magazynków i granaty), i stamtąd otworzą ogień na drogę, gdy Niemcy będą wchodzić do domu. ,,Borys" zajął stanowisko przy oknie od strony ogrodu. Zdecydowałem, że ja z P. Marysią zostanę na dole, bo może uda się obyć bez strzelaniny, a też miałem umożliwić jej ucieczkę. Pistolet miałem stale przy sobie. Pani Marysia miała ewentualnie otworzyć drzwi i zapytać się po niemiecku: Was wollen Sie? Gdyby chciał wejść, miała powiedzieć; Bitte schon!, a ja miałem strzelać do niego dopiero, jakby chciał mnie legitymować wtedy mieliśmy z P. Marysią wyskoczyć drzwiami dosłownie 10 m za dom, w sąsiadujący las, gdy nas z góry mieli ogniem maszynowym ucieczkę zabezpieczać, waląc Niemców z okien. Sytuacja wydawała się jednak beznadziejna wobec przewagi wroga. Rzeczywiście oddział żandarmerii z psami zatrzymał się na drodze do domu. Patrol częściowo otoczył dom. Oficer, który prowadził psa poszedł do schodów i do drzwi wejściowych ,ale nie było żadnych śladów bo w nocy padał gęsty śnieg i wiał silny wiatr. Pies obwąchał bez szczekania zasypane drzwi. Obeszli jeszcze cały dom, po czym oddział na szczęści zwinął się jak na ćwiczeniach. i poszedł gdzieś dalej. Wtedy spokojna dotąd P. Dankmayer nie wytrzymała napięcia nerwowego i zsunęła się na podłogę zemdlona. Podnieśmy ją. Szybko jednak doszła do siebie i przygotowała nam nawet śniadanie.

Zaraz po tym zdarzeniu Józek, Antek i Tadeusz poszli ukryć się do znanych nam ,,Ciotek" w Wolicy. Były to dwie urzędniczki, które pracowały w naszej konspiracji AK na kopalni ,,Dobrucowa" (niestety zostały po roku aresztowane i zamordowane przez gestapo). Moi koledzy mieli również ukryć posiadaną broń na terenie kopalni. Za dwie godziny także i ja tam dotarłem. Przenocowaliśmy i dopiero za 2 dni udałem się do Krosna, gdzie miałem swoja siedzibę.

Niemcy w ,,Gamracie" byli tak zdetonowani podejściem ich bez walki i własną odpowiedzialnością za dopuszczenie do rozbrojenia magazynu, że nie

zastosowali żadnych represji wobec miejscowej ludności. I to uważam za największy sukces tej operacji. Bo nie sztuką było zabić Niemców i uciec, powodując tym spalenie i wymordowanie mieszkańców wsi. Niemiecka kompania wartownicza w „Gamracie" została wysłana karnie na front wschodni. my strat własnym nie mieliśmy, a zdobyta broń była dla nas nieoceniona, mogliśmy bowiem stworzyć dzięki niej mocne ubezpieczenia dla zrzutów lotniczych."

Jak z treści udzielonego wywiadu wynika , ojcem akcji w Gamracie nie był Modrzejewski ps „Lis', a Antoni Holik „Pancernik " „Gazda ". Modrzejewski brał udział jak wszyscy inni , a zatem niezgodna z prawdą jest treść uwidoczniona na Pomniku w Gamracie. Dla prawdy, by nie mieszać w historii i nie uległo zapomnieniu, wnoszę o dokonanie poprawki zgodnej z prawdą. Czuję się upoważniony z tej racji, że w akcji tej niepośrednią rolę odegrał brat mój Tadeusz - mam zatem ku temu prawo i obowiązek. Tego żądałby zza grobu brat mój "Borys".

Gilowa Góra

W 70-tą rocznicę akcji na Gilowej Górze, w dniu 18 sierpnia 2014 w niedzielę, byłem- jak rok rocznie- złożyć wiązankę biało-czerwonych róż za „ płotkiem pod tablicą ". Przebywałem tam około godziny, spotkałem grzybiarza z synem ze Święcan ,grzybiarza z Szerzyn i Swoszowej, dwie osoby z Tarnowa , rowerzystę na sportowym rowerze w dojrzałym wieku i parę w starszym wieku, którzy wykazywali zainteresowanie miejscem i pomnikiem . Rowerzysta po przeczytaniu tablicy odjechał ,a starsza Pani, starała się wyjaśnić swojemu przyjacielowi okoliczności powstania tego pomnika i komu jest poświęcony. Przyłączyłem się i ja do tej rozmowy .

Co się okazało- tłumaczyła swemu przyjacielowi ,że akcję na Gilowej , przeprowadzili partyzanci 16 Pułku piechoty pod dowództwem "Leliwy" Kpt. E Borowski Batalion AK Barbara. Pomyślałem wtedy, jak czas zaciera ślady, jeżeli się o czymś nie pamięta i nie przypomina...

Powiedziałem Jej, że to nie tak, że partyzanci 16 Pułku przyszli już po akcji I Batalionu 5 Pułku Strzelców Podhalańskich i że jest w błędzie . Żałowałem, że nie wziąłem ze sobą książki Adamczewskiego ps."Włóczęga" ,aby Ją o tym do końca przekonać.

W ostatnim numerze Obiektywu Jasielskiego , przeczytałem artykuł pt." Gilowa Góra pogrom tarnowskiego gestapo" .W nawiązaniu do tego artykułu chciałbym przytoczyć rzeczywiste fakty opisane z "pierwszej ręki" przez Zenona Adamczewskiego w książce pt."W Czermnej i okolicy ". Ponieważ nakład tej książki był ograniczony i zapoznanie się z jej treścią dla szerszego ogółu było lub jest utrudnione, uważam za zasadne przytoczenie szerszego w treści opisu tej akcji. (Czy nie należałoby wznowić nakład ?)

Autor Zenon Adamczewski ps." Włóczęga" pisze : "Dziś po 55 latach-gdy akcja przeciwko tarnowskiemu gestapo na Gilowej Górze została już wielokrotnie opisana i skomentowana poczuwam się do obowiązku powrotu do tego tematu .To moje poczucie wynika gównie stąd ,że tak naprawdę do tej pory chyba publicznie na łamach prasy lub w formie książkowej nie wypowiedział się jeszcze nikt z rzeczywistych uczestników tej akcji , a przynajmniej ja z taką relacją się nie spotkałem .Czytałem na temat Gilowej Góry opowieści tak dalece odbiegające od rzeczywistości ,że należałoby je włożyć między bajki .-A więc Po rozbrojeniu niemieckiej załogi pilnującej w Siepietnicy mostu kolejowego i młyna i zdobyciu w tej akcji kompletnego ekwipunku , do którego przewiezienia trzeba było zaangażować dwie furmanki parokonne ,dowódca („Borys") zarządził zmianę mp .Wybór nowego miejsca postoju padł na Swoszową ,w pobliżu Gilowej Góry .Tutaj oddział zatrzymał się w jakichś dwóch stodołach na skraju lasu .Były ćwiczenia i poznawanie zdobytej broni , w śród której znajdowały się nawet granatniki i pancerfausty . W tym czasie w Olszynach spadł samolot .Ponieważ czytałem różne wypowiedzi o dacie tego wypadku i polemiki nasuwające na myśl średniowieczne spory na temat ile to też diabłów zmieści się na łebku szpilki ,uważam za swój obowiązek zająć i w tej kwestii stanowisko . Otóż samolotu nie widziałem ,ani nie słyszałem jego wybuchu .Natomiast nasi chłopcy mieli już w Swoszowej kilka stenów i amunicje do nich, pochodzące z rozbitego samolotu .Steny były trochę pogięte ,naboje też musiały być przebrane ,bo uległy w znacznym procesie deformacji w wyniku katastrofy .Co najmniej dwa takie steny osobiście przestrzeliwałem w parowie nieopodal naszych kwater .Jeden z tych stenów na odległość 15 metrów strzelał pół metra w bok .

Instruowałem kolegów jak się z tą bronią obchodzić .No i drugi bardzo istotny dotyczący samolotu -, relacjonowałem ,,Bemowi "uzyskany efekt działania tych stenów gdy przybiegł zadyszany goniec ze stanowiska obserwacyjnego i służbiście zgodnie z regulaminem zameldował ;Do samolotu jedzie osiem samochodów . ,,Bem" zarządził alarm bojowy .Gdy już wszyscy stali w dwuszeregu ,gotowi do wymarszu ,kucharz Mietek Gajewski ,,Moryc" zameldował ,że obiad gotów ,,Bem " wstrzymał wymarsz i polecił wydać obiad.

Dowództwo Kompanii Północ. 5 PSP
Czerwona po 20 sierpnia 1944 r.
Czerwona sierpień 1944 r. Dowództwo Batalionu
I-go 5 PSP
od lewej: 1) por. Edward Filipak „Łoś" AK
2) nn. - oficer.
3) por. Rynolak.
4). por. Edward Przybysławicz „Bem"
5) Tadeusz brat „Borys" Szymański
6) sier. podh. Józef Serafin „Ryś"
7) nn kadra dowódcza
8) nn - — " - — " -

Stoją od lewej „Ryś", „Borys", „Bem"

Zjedliśmy tą grochówkę na stojąco w dwuszeregu po-czym marszem przyspieszonym skierowaliśmy się ku szosie...Jeszcze w czasie marszu usłyszeliśmy szczekanie karabinów maszynowych - jak sądziliśmy przy samolocie . Przy dojściu do szosy napotkaliśmy radziecką razwietę .Odmówili wzięcia udziału w naszej zasadzce . Tłumaczyli się innymi zadaniami do wykonania .Mieli wysadzić most na Białej Niemniej po akcji zjawili się na pobojowisku i z uznaniem wyrażali się ; „Harosza rebiata , „harosze dieło "

Nasi żołnierze zostali rozlokowani po lewej stronie szosy licząc na pojawienie się Niemców od strony Szerzyn . Tymczasem strzały w okolicy samolotu ucichły i wszyscy oczekiwaliśmy na naszą kolej . „ Bem "i „Borys" przeszli od punktu dowodzenia wzdłuż naszej tyraliery i korygowali maskowanie poszczególnych żołnierzy . Byliśmy oddaleni od siebie po kilka metrów i zalegaliśmy bardzo blisko szosy .Na usłyszenie warkotu motorów czekaliśmy zaledwie 15-20 minut .I wtedy chyba wszystkim serca zaczęły walić jak ciężkie młoty .Zdawało się, że zagłuszą nawet jadących na górę aut . Samochody z wysiłkiem wolno pokonywały ostre wzniesienie .Silniki pracowały na najwyższych obrotach .Auta przesuwały się zaledwie 6-7 metrów przed nami Widać było Niemców z bronią gotową do strzału .Już na pierwszych samochodzie rozpoznałem ,że to nie wermacht lecz gestapo . Czekałem z odbezpieczonym gamonem w prawej dłoni ,gotowy do rzutu .Przede mną leżały granaty i mauzer .A serce tłukło jak młot ... Boć przecież to gestapo .Największy zbrodniarze i kaci tamtych czasów . Liczę auta .Czekam na salwę kaemu .Gdy pod moje stanowisko podjeżdża czwarty samochód ,lasem wstrząsa grom serii z brena . Rzucam gamona . Nie było dalej jak 6 metrów. Potężny huk wśród jednoczesnej palby stenów i karabinów oraz pękających granatów. Widzę jak auto podskoczyło lewą stroną i położyło się na prawym boku .Odbezpieczam granat i rzucam za auto . Jeszcze nie nogę

wyskoczyć na szosę. Jeszcze z lasu padają gęsto strzały. Widzę jak mój sąsiad z prawej kropi raz po raz ze swego długiego labelle ;a zamykając oczy . potem nagle zrywa się i biegnie w głąb lasu .Widać ,że zupełnie zszokowany tym co się wydarzyło Ciężko przeżywa swój chrzest bojowy .

W końcu wyskakujemy na szosę ,, Ryś" wyciąga zabitemu gestapowcowi parabellum z kabury .Ja dopadam ,,mojego" auta .Przy nim leży dwóch, nieco dale jeden ,czwarty jeszcze żyje . Na razie. Wszyscy w mundurach Geheime Stadtpolizei .Dwie czapki z czarnymi otokami i trupimi czaszkami leżą na szosie .Na dulce wisi karabin maszynowy . Chłodnica z licznymi okrągłymi otworami . ,,Klarnet"-błysnęła myśl .zdejmuję i już go nie przepuszczam . To moja zdobycz . Później powędrował z nami aż do zgrupowania ,,południe ". Ogólna euforia . W głębi lasu w kierunku Swoszowej słychać strzały . D-ca zarządza pościg za niedobitkami .Niemcy jednak uciekają . Później okazuje się ,że gonił ich ppor ,,Zdych" (St.Kubala) i mu się odstrzeliwali.

Wracamy na szosę ,a tu witają nas obcy uzbrojeni ludzie i karzą nam podnieść ręce do góry . Szybko sytuacja wyjaśnia się na tyle ,że przecież wszyscy jesteśmy Polakami ,więc co to za historia ? Wtedy jeden z nich chełpliwie ; ,,Popatrzcie coś my zrobili ." W nas jak by piorun strzelił;,, Co ? To wyście zrobili ! " Mogło łatwo dojść do tragedii . Lecz zdecydowana postawa ,,Bema" i wydane rozkazy rozładowały atmosferę .Ci obcy nam ludzie byli partyzantami sąsiadującymi z nam i 17 pułku piechoty .Przybiegli na świeże pobojowisko bez gospodarzy i sobie przypisali akcje . Zanim wróciliśmy z pościgu zdążyli już przejrzeć większość aut i obłowić się łupem .,w tym również bronią .

Gdy większość samochodów gestapowskich nie nadawała się do uruchomienia ze względu na ich stan po naszym ataku , ,,Borys" stwierdził ,że przecież jedna ,,polówka" funkcjonuje . Warto by ją zachować w całości . Zapyta więc ,,Borys" kto jest kierowcą ? Zrazu nikt się to tego nie przyznał Chłopcy spoglądali na siebie pytającym wzrokiem . I wtedy jeden zameldował się jako szofer ,,Borys " kazał mu wsiąść za kierownicę i wypróbować ową zdobycz .Chłopak wsiadł ,owszem , nawet zaczął kręcić kółkiem ,które miał przed sobą ,poruszał wszystkim co się dało poruszyć ,lecz ,,Borysowi " wydało się ,że się guzdrze z zapaleniem silnika .Ponaglił go więc .Ten odpowiedział ,że takim autem jeszcze nie jeździł ,,Borys" zaczął się jednak domyślać ,że delikwent nie tylko gestapowskim ,ale jeszcze żadnym autem nie kierował .Uśmiechną się domyślnie i po mimo wszystko zachęcił do podjęcia próby jazdy . Na wszelki wypadek kazał się usunąć tym wojakom , którzy stali z przodu wehikułu .Pokazał który pedał to sprzęgło ,który gaz i jeszcze który hamulec .I jeszcze pouczył tego ochotnika jak manipuluje się wajchą biegów no i jak się odpala silnik .Nasz bohater stwierdził ,że wszystko zrozumiał ,po naciskał pedały ,poćwiczył dźwignia biegów i poczuł się kierowcą . Przekręcił kluczyk i motor zawarczał .Potem jednak jak znarowiony koń ,dał szusa w

przód i gwałtownie zatrzymał się wciśnięty w prawą skarpę szosy .
I na tym skończyła się próba tego auta .Zostało potem spalone . - Natomiast jedno auto ,jadące jako ostatnie w kolumnie buda ,znalazło kierowcę wśród kolesiów z 16 pp i dłuższy czas służyło potem w tym pułku .Po akcji d-ca zarządził zmianę mp .Przemaszerowaliśmy na Podlesie już w rejonie Jodłowej, gdzie zajęliśmy kwaterę m.in w gospodarstwie Czaplów .Stamtąd też za dwa dni ,,Demon" wyprowadził swój pluton na akcji w Dębowej, gdzie oddział poniósł ciężką stratę-pięciu zabitych . Padł również ,,Demon". Dziś kryje ich mogiła z pomnikiem.

I oto jeszcze kilka zdań zamykających temat Gilowej Góry. Przede wszystkim trzeba uznać ,że była to największa lub jedna z największych akcji zbrojnych w historii drugiej wojny światowej przeciwko najokrutniejszej policji niemieckiej -Gestapo . I to akcja z takim skutkiem .- Nie ponieśliśmy żadnych strat .Tylko kolega Jasiczek ze Święcan ,,Lew" ,został w zwarciu ugryziony przez Niemca w rękę ,a mnie osmalił bliski wybuch gamona."

W tym miejscu nie kończąc przepisywania tego rozdziału do końca, zachęcam do przeczytania całej książki. Na koniec , pragnę upublicznić treść ostatniego listu od Adamczewskiego, z naszej wspólnej długoletniej, dość bogatej korespondencji sygnowanego datą 25 .IV. 2012.

Szanowny, Drogi Doktorze – Mój Przyjacielu!

Ogromnie ucieszył mnie Pana list z 16 bm. Proszę wybaczyć, że dopiero dziś dają nań odpowiedź. Ciągle bowiem, pomimo przybytku przeszłych lat nie wystarcza mi czasu nawet na zadośćuczynienie za pamięć i serdeczne słowa przekazywane w korespondencji. – A każdy – chociażby najmniejszy kontakt z Jasłem i Jasłanami w szerokim pojęciu – przeżywam głęboko. –

A teraz ad rem: w moim przeświadczeniu autorem i organizatorem akcji na Gilorej Górze był Borys. Mieszkał w Swoszowej, doskonale znał topografię okolicy, a będąc już wtedy bardzo doświadczonym w tej wojennej działalności, zasugerował zasadzkę w tym właśnie miejscu. Bem tego terenu wogóle nie znał i zapewne przyjął projekt Borysa, którego bardzo cenił. – Uważam również że gdyby właśnie Borys poprowadził akcję na Dębową to nie było by tam dziś cmentarzyka lecz raczej pomnik podobny do tego na Gilorej!

Usiłuję jakoś uporządkować ogrom papierów zalegających moje biurko, szafy, półki i kartony z zawartością korespondencji notatek, zapisanych myśli oraz zdjęć. Kiedyś dokonałem już selekcji tego wszystkiego ale znowu się to to pomieszało. Ostatecznie zdecydowałem że zostawię ten bałagan potomnym a sam zrobię jeszcze jeden reprint „...w Czerwonej...", tylko ~~za~~ z dopiskiem może dziecko stworzone jako „Post skriptum". Decyduję się na ten krok pomimo perspektywy zniknięcia czytelnictwa w naszym społeczeństwie. Ciągle bowiem jestem na tyle optymistą że może kiedyś ktoś się ocknie i wzbudzi potrzebę historii...

Tyle na dziś. – Proszę przy okazji spotkania przekazać członkom chowskiego Koła (które przecież też jest moim Kołem!) szczególnie Koledze Prezesowi – serdeczne pozdrowienia z czynieniem cnotliwego zdrowia i owocnej działalności. A Panu i Jego Rzeczywistości – do poczytania spowiedzi z grzechów dzieciństwa niezapomnianego dwudziestolecia Ojczyzny

Sośnie, 25.IV.2012 – Tadeusz Szymański

Pisząc ten artykuł chciałbym odświeżyć pamięć i uchronić od zapomnienia działalność szerokiej rzeszy partyzantów naszego regionu i mojego brata „Borysa" Tadeusza Szymańskiego, odznaczonego za działalność partyzancką Srebrnym Krzyżem Virtuti Militari -czynię to gwoli prawdy historycznej i ku ich pamięci .

lek med Zdzisław Szymański

Z. Adamczewski „Włóczęga" i Ja z Żoną, czerwiec 1995

ZAŚWIADCZENIE

Nr DK-1054/W

Warszawa,

dnia 10 grudzień 1964 r.

Zaświadcza się, że

Obywatel

Ob. SZYMAŃSKI Tadeusz

(nazwisko i imię)

s. Stanisława

(imię ojca)

za udział

w walkach z hitlerowskim okupantem

w latach 1939–1945

został przez kompetentne władze

pośmiertnie

odznaczony

KRZYŻEM SREBRNYM

ORDERU VIRTUTI MILITARI

M. p.

SZEF DEPARTAMENTU KADR MON

Pseudonimy ;

,, Bem " Przybyłowicz Edward
,,Borys "Szymański Tadeusz
,,Włóczęga "Adamczewski Zenon
,,Demon "Jaracz
,,Lew" Jasiczek
,,Ryś " Serafin Józef
,,Leliwa" E . Borowski

Rocznica

W grudniu bieżącego roku mija 71 rocznica akcji zbrojnej AK na ,, Zbrojownię Gamrat ,,. Brat mój Tadeusz Szymański ps. ,, Borys ,, był w tej akcji kluczową postacią i odegrał nietuzinkową rolę, dlatego też pozwolę sobie z tej okazji o Nim wspomnieć.

W 1939 r. był żołnierzem września, z niewoli sowieckiej został przekazany w niewolę niemiecką na moście w Przemyślu. Zbiegł z transportu jenieckiego w rejonie Dębicy i udało Mu się powrócić do domu. Podjął pracę na kopalni w Harklowej, tam gdzie pracował przed wojskiem. Początkowo należał do ZWZ , a po jego reorganizacji do AK. Z chwilą uruchomienia przez Niemców Zakładu Gamrat wykorzystując okazję, że w wojsku przeszedł przeszkolenie rusznikarza z łatwością przeniósł się z pracy w Harklowej do pracy w Gamracie.

Ze zbioru
p. Adama Skuby -

„Gamrat"

Rok 1943 przed akcją -
zdobycie broni.

Pierwszy z lewej
Tadeusz Szymański „Borys"

W tym czasie mieszkaliśmy w Sławęcinie ,brat do pracy dojeżdżał rowerem, wchodząc do ,,Gamratu,, południową bramą.
Po zorganizowaniu sekcji żołnierzy AK i nawiązaniu kontaktu z Antonim Zawadzkim ps. ,,Teresa,, i Antonim Holikiem ps. ,,Pancernik,,,- ,,Gazda,, omówiono możliwość zdobycia broni potrzebnej dla zabezpieczenia zrzutowisk dla odbioru rzutów lotniczych z Włoch. Por. Zenon Sobota ps.,,Korczak,, ,,Świda, też rozważał zdobycie broni w Gamracie. W tej sprawie spotkał się por. Sobota z ,,Gazdą,, w Moderówce. W rozmowie z ,,Korczakiem,, "Gazda,, zwrócił uwagę na nieobliczalne skutki takiej akcji w odwecie dla ludności, rozeszli się więc bez wstępnych uzgodnień. Po opracowaniu przez Holika, Zawadzkiego i ,,Borysa,, ,dokładnego w szczegółach scenariusza zamierzonej akcji i powiadomieniu o tym dowódcy Obwodu Jasło J. Modrzejewskiego ps. ,,Lis,, A. Holik ps.,,Gazda,, uzyskał zgodę ,,Lisa,, na tę akcję pod warunkiem ,że On (,,Lis")w akcji tej weźmie udział.(Niejako wprosił się do tej ,bo nie miał żadnej innej) Ustalono czas akcji na noc z 4 na 5 grudnia, tak też się stało. Po udanej akcji i ukryciu zdobytej broni w Warzycach i rozejściu się około 27 uczestników tej akcji do domów w Kołaczycach , Świerchowej, Załężu i Warzycach, mój brat Tadeusz ps. ,,Borys,, w towarzystwie prowadzącego tę akcję A. Holika ps.,,Gazda,, J. Modrzejewskiego ps. ,,Lis,, A. Zawadzkiego ps.,,Teresa,,, udali się na bezpieczną melinę do domu inż. Ludwika Dankmayera ps. ,,Ludwiczek,, na kopalni w Dobrucowej. Od tej chwili brat Tadeusz do domu nie wrócił.
W drugim dniu po akcji ,,Gamrat,, 6 grudnia 1943r. w godzinach przedpołudniowych zjawiło się w naszym domu jasielskie Gestapo, została aresztowana moja Mama, Tatę aresztowano późnym wieczorem po powrocie z Kunowej, gdzie jako organista w kościele w Sławęcinie roznosił na Święta Bożego Narodzenia opłatki. Ironią losu św. Mikołaj przyniósł nam prezent w postaci płaczu, strachu i oczekiwania kiedy Gestapo zjawi się i po nas. Bolesne i tragiczne Święta, Wigilia bez Rodziców,łamanie się opłatkiem w atmosferze bólu i nieszczęścia .

Rodziców początkowo przetrzymywano na Gestapo w ,,Bursie,,,później w jasielskim więzieniu. Szczęście jednak Rodziców i nas nie opuściło.

12 maja Rodzice zwolnieni z więzienia powrócili do domu.

DEUTSCHE STRAFANSTALT
IN
JASLO

Więzienie

Karta zwolnienia.

w Jaśle

Więzień śledczy Szymańska
Katarzyna
ze Sławęcina zwolniony został
dzisiaj o godz. 10 z aresztu prewencyjnego i udaje
się do Sławęcina
dnia 12. maja 194 4 r.

Księga więźniów I

Nr. 1405/43

Naczelnik Więzienia

M. S. № 10 więz.—1131-41.
Karta zwolnienia z aresztu.

DEUTSCHE STRAFANSTALT
IN
JASLO

Więzienie

Karta zwolnienia.

w Jaśle

Więzień śledczy Szymański
Stanisław
z Sławęcina zwolniony został
dzisiaj o godz. 10 z aresztu prewencyjnego i udaje
się do Sławęcina
dnia 12 maja 194 4 r.

Księga więźniów I

Nr. 1406/43

Naczelnik Więzienia

M. S. № 10 więz.—1131-41.
Karta zwolnienia z aresztu.

Podobnie jak my, tak i Oni zawszeni, głodni i przygnębieni, nadal niepewni jutra, ale szczęśliwi. W jakiś czas po powrocie Rodziców z więzienia, zjawił się nocą Tadeusz, skarcony przez Mamę, na kolanach przepraszał za to co im i nam zgotował .On też przez cały czas żył ze świadomością, że mogło skończyć się inaczej i mógł nie doczekać chwili witania się z nami.

Po akcji,,Gamrat,,,brat Tadeusz ukrywając się prowadził prawdziwe partyzanckie życie jako dowódca plutonu dywersyjnego. Podlegał organizacyjnie szefowi dywersji obwodu AK Jasło, Antoniemu Zawadzkiemu ps. ,,Teresa" przeprowadzał akcje partyzanckie w Siepietnicy, Lisówku, Siedliskach Sławęcińskich, Skołyszynie, Gilowej Górze.

Po wyzwoleniu Tadeusz Szymański ,,Borys" jako informator AK za zgodą kpt. Holika wstąpił do milicji, o którego roli nikt nie wiedział,do chwili ukazania się książki Lecha Dzikiewicza pt ,,Kapitan Holik Mówi".W książce tej A. Zawadzki ps.,,Teresa", bezpośredni przełożony ,,Borysa" ujawnia cel wstąpienia do milicji i rehabilituje zza grobu osobę i pamięć por. Szymańskiego, pisząc: ,,Po 50 latach nadeszła chwila rehabilitacji tego wspaniałego żołnierza i dokonuje tego tutaj jego szef Antoni Zawadzki." Tadeusz Szymański zginął w Tarnowcu od kuli Urama lub Wasyla, od kuli nie przeznaczonej dla niego. Ta nagła śmierć, była ogromną tragedią rodzinną. Na pogrzebie koledzy AK-owcy brata w czasie składania kondolencji Rodzicom i nam zapewniali, że śmierci tej nikt nie chciał, jednym słowem był to nieszczęśliwy zbieg okoliczności. Tragedia ta, mogła się nie zdarzyć, bo za kilka dni brat miał wstąpić do wojska, podobnie jak to uczynił Przybyłowski ,,Bem".

Pośmiertnie został odznaczony krzyżem Virtuti Militari. Spoczywa wraz Rodzicami, braćmi i Żoną Haliną w rodzinnym grobowcu na cmentarzu w Sławęcinie.

Pytam, dlaczego tak skąpo, a praktycznie nic się nie mówiło i nie mówi o czynach ,,Borysa", co jest tego przyczyną ? Kto za tym stoi? Tadeusz chodził bez broni i zginął bez broni, bo Kucharski zabronił mu ją nosić, był milicjantem nie z własnej woli .Czy to jest przyczyną?

Po zdjęcie brata o które prosił autor Lech Dzikiewicz celem umieszczenia go w książce, były prezes Z.Kachlik przysłał Pana Kuśmidka,bo nie chciał bym osobiście spotkał się z nim jako bratem ,,Borysa".

Kiedyś zapytałem pana Kachlika, co on miał wspólnego z AK? Od tego czasu stałem się Jego wrogiem. Kupiłem też Jego książkę, jego autobiografię i też nie dowiedziałem się prawdy .

Na koniec jeszcze jedno sprostowanie: nie prawdą jest, że akcję ,,Gamrat" przeprowadził Józef Modrzejewski,jak czytamy na tablicy pomnika w ,,Gamracie". Uczestniczył w niej jako lokalny dowódca Obwodu Jasło. Brał w niej udział jak wielu innych, o których już na tablicy nie wspomniano.

Przed renowacją pomnika treść tablicy była inna.

Wymagała koniecznej zmiany. Przypisanie akcji ,,Bohaterom Ruchu Oporu", w 1976r. ze względów politycznych brzmiało lepiej niż- "Bohaterom Armii Krajowej".

Prowadzącym akcję "Gamrat", od samego początku do końca był por. Antoni Holik ps."Gazda"jako szef dywersji Inspektoratu Podkarpacie, z udziałem Antoniego Zawadzkiego ps."Teresa", jako dowódcy dywersji Obwodu Jasło. A zatem nie można mieszać w historii, zamieniając jedną nierzetelną prawdę na drugą.

Źródłowe dane znajdują się w książce Lecha Dzikiewicza pt."Kapitan Holik mówi...", wydanej w 2002 roku, przy wsparciu i życzliwości Starostwa Powiatowego w Jaśle, Zarządu Miasta i Gminy Jasła, Zarządu Miasta Krosna, oraz p. Izabeli Holik.

Recenzentem książki był Stanisław Dąbrowa-Kostka, uczestnik akcji odbicia jasielskiego więzienia.

Kończąc, proszę Pana Prezesa o pozostawienie mojego listu otwartego w aktach Waszego koła, jako ślad działalności partyzanckiej mojego brata Tadeusza Szymańskiego ps,,Borys".

Jeśli mój list zawiera jakieś nieścisłości, niejasności lub nieprawdę, proszę o wezwanie mnie na posiedzenie w gronie członków Zarządu i żyjących jeszcze członków AK, do ewentualnego wyjaśnienia. Ja też jestem źródłową postacią, z pewnym zasobem wiedzy, mam przecież 84 lata .

lek. Zdzisław Szymański

Do
Zarządu Koła Armii Krajowej w Jaśle,

na ręce Przewodniczącego, Kolegi
Zygmunta K a c h l i k a
ul. Władysława Jagiełły 56
38-200 J A S Ł O

Szanowni i Drodzy Koledzy,

Sprawę nieżyjącego już naszego Kolegi Tadeusza Szymańskiego, ps. " Borys ", zasłużonego w działalności Armii Krajowej regionu jasielskiego, podejmowaliśmy już wielokrotnie, chcąc ją ostatecznie załatwić.

Ostatnio, jak zapewne pamiętacie, miało to miejsce w ubiegłym roku w sierpniu, kiedy to dyskutowaliśmy tę sprawę w mniejszym gronie i obiecaliśmy sobie ponownie do niej powrócić.

Ponieważ zbliża się nasze tegoroczne spotkanie, dochodzimy do przekonania, że stwarza to możliwość postawienia jej na porządku dziennym i przedyskutowanie w szerokim gronie Kolegów Akowców.

My konsekwentnie nadal uważamy, że jest już najwyższy czas aby wśród tamtejszej opinii publicznej przywrócić należną pamięć i dobre imię naszemu Koledze, tragicznie zmarłemu w 1945 roku - Tadeuszowi Szymańskiemu -"Borysowi ".

Wymaga tego jego bohaterska działalność, którą prowadził w okresie wojny, z bezustannym narażaniem życia własnego oraz życia swojej rodziny.

Działalność ta może być wzorem godnym najwyższego szacunku i przykładem wielkiego patriotyzmu. Myślimy, że ci Koledzy, którzy mieli możność spotykać się z nim w tej działalności, potwierdzą to bez zastrzeżeń.

Nie znamy okoliczności w jakich nasz Kolega"Borys" zgodził się wstąpić do Milicji Obywatelskiej w 1945 roku. Wiemy jednak, że były to czasy bardzo złożone i skomplikowane. W pierwszych tygodniach i miesiącach również szeregowi Akowcy podejmowali służbę w Milicji Obywatelskiej, chcąc w ten sposób ochraniać ludność miejscową i zapobiegać rozszerzającemu się bandytyzmowi.

Dużą wagę w naszej argumentacji ma również opinia ówczesnego Komendanta Armii Krajowej Obwodu Jasło - Józefa Modrzejewskiego, który podczas pobytu w Polsce a w tym i w Jaśle, w rozmowach z nami podkreślał bohaterstwo i zasługi Tadeusza Szymańskiego- " Borysa " w działalności Armii Krajowej na tym terenie. Między innymi uważał, że wstąpienie " Borysa " do Milicji Obywatelskiej w 1945 roku mogło być korzystne dla dalszej działalności konspiracyjnej.

Oprócz wszystkich wymienionych wyżej argumentów możemy dodać jeszcze i ten, że z powodu służby w Milicji Obywatelskiej Kolegi " Borysa ", nikt z Akowców tego regionu nie doznał żadnych przykrości, chociaż znał wielu z nas i nasze ówczesne miejsca pobytu.

W świetle tych wyjśnień i opinii prosimy uprzejmie Zarząd naszego Koła Armii Krajowej w Jaśle, aby pismo to odczytać wszystkim Kolegom Akowcom , zebranym na naszym sierpniowym spotkaniu b.roku, oraz przez głosowanie przyjąć następujące oświadczenie:

O ś w i a d c z e n i e

" Oświadczamy niniejszym, że po ponownym przedyskutowaniu w dniu dzisiejszym sprawy jednego z naszych akowskich dowódców, Kolegi Tadeusza Szymańskiego - "Borysa", postanawiamy przywrócić jego pamięci należną cześć i szacunek.
Stwierdzamy, że nie znamy żadnych faktów, które mogłyby świadczyć, że Jego służba w Milicji Obywatelskiej w 1945 r. przyniosła komukolwiek z Akowców regionu jasielskiego jakieś przykrości.
Uważamy że czas jest najwyższy aby skończyć z tą wieloletnią i nieuzasadnioną dyskryminacją , a Jego żonę i syna przyjąć do naszej Akowskiej Społeczności i zapraszać do udziału w naszych spotkaniach i imprezach. "

Bardzo uprzejmie prosimy Szanownych Kolegów o krótką informację, czy w/w sprawa znajdzie się w porządku dziennym naszego sierpniowego spotkania.

Warszawa, dnia 31 lipca 1995 r.

Z koleżeńskim pozdrowieniem,

Edward Przybyłowicz -"Bem"
Wacław Soszyński -"Sierp"
Andrzej Zwierzniak -"Ostroga"
Jan Kasowicz -"Janusz"

Do wiadomości :
1. Edward Wojtuń, Przewodniczący Towarzystwa Miłośników Ziemi Skołyszeńskiej, 38-242 Skołyszyn 185
2. Żona Tadeusza Szymańskiego-"Borysa", Pani - Szymańska, za pośrednictwem Pana E. Wojtunia.

Na pismo to nie udzielono odpowiedzi.